

ALOJZY LESZEK GZELLA

ur. 1932; Pelplin



Miejsce i czas wydarzeń	Pelplin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Pelplin, Lubawa, dwudziestolecie międzywojenne, rodzina, dziadek, ojciec, matka, rodzeństwo

Rodzina

Moja rodzina ze strony ojca pochodzi z Borów Tucholskich. Jest taka miejscowość Osie, w której gospodarzyli moi dziadowie, pradziadowie. Pradziadowie wywodzili się z Miedzna, jest to mała bardzo wioska, Osie jest większą wsią. Przed wojną uchodziła za wieś, która miała największą liczbę mieszkańców. Nie miała innego statusu jak tylko wieś, ale w tamtych stronach, w tamtych okolicach jest to znana miejscowość, zwłaszcza że w tej chwili ma charakter rekreacyjny, wypoczynkowy. Obok jest Tleń, wszystko w pobliżu czarnej rzeki – czarna rzeka, czyli Wda, spławna rzeka dla kajakarzy, bardzo urocze miejsce. Stamtąd wywodziła się moja rodzina. Dziadek był nauczycielem. Był nauczycielem już nie w tej wsi, ale bardziej pod Kościerzyną, więc już z Kociewia przeszedł na Kaszubszczyznę. Mój ojciec urodził się też w małej wiosce, ale w tej rodzinie nauczycielskiej i też był nauczycielem. Oczywiście był wcielony do armii niemieckiej w czasach zaborów, walczył gdzieś tutaj na terenach ukraińskich, później z całym pułkiem przeszedł do armii polskiej w 1918 roku. Ojciec pracował w szkole wydziałowej w Pelplinie nad Wieżycą i my tam mieszkaliśmy, i wszystkie dzieci się urodziły nad Wieżycą. Ojciec był nauczycielem również w innych miejscowościach, ponieważ przed wojną w pewnym okresie nauczycieli werbowano albo niejako kierowano na tereny wschodnie, gdzie brakowało nauczycieli i mieli za zadanie tworzyć środowiska polskie poprzez tę oświatę. Ojciec był gdzieś na jakiejś placówce na [obecnej] Ukrainie, ale tu bliskiej, czy może to [obecna] Białoruś była, dlatego że kuratorium mieściło się w Brześciu nad Bugiem, tam dokumenty ojca się znajdowały. Nie był z tego ani zadowolony, ani [tym] usatysfakcjonowany, zwłaszcza że nie z własnego wyboru wyjechał. Starał się cały czas o możliwość powrotu do kuratorium pomorskiego, toruńskiego, ale to trwało przez pewien czas. Później pracował w szkole we wsi Łączyn, to był powiat ostrołęcki. Ta szkoła, którą budował wtedy i wybudował, w czasie wojny została zniszczona, akurat przez łąki i przez tę miejscowość przechodziła granica rosyjsko-niemiecka w tym 1939 czy 1940 roku. W 1937 roku otrzymał możliwość pracy w

szkolnictwie w Lubawie, w szkole powszechnej. Tam się przenieśliśmy i wydawało nam się, że ta Lubawa to jest już taką bazą na zawsze. Trwało to jednak krótko, bo 1939 roku wybuchła wojna.

Mama pochodziła z rodziny mieszczańskiej, była urodzona w Pelplinie, a do Pelplina mój ojciec z rodziną swojej matki przyjechał po katastrofie, jaka wydarzyła się w miejscowości, w której pracował jako nauczyciel nasz dziadek, a jego ojciec. To była wieś Kierwałd, budowali nową szkołę i dziadek wpadł do budowanej studni, ziemia się za nim obsunęła, zginął w 1901 roku. I później ta rodzina, czyli matka z dziećmi, przyjechała do Pelplina i tam osiadła. I tak jak powiedziałem, ojciec mój był później nauczycielem w tej szkole wydziałowej. Natomiast matka pochodziła z rodziny mieszczańskiej, jej ojciec był rzeźnikiem, miał warsztat, wielką rzeźnię, wielkie sklepy. [W tej rodzinie] było bardzo dużo dzieci. Z pierwszego małżeństwa dziadek miał dwóch synów, po śmierci żony ożenił się drugi raz, z babcią, czyli matką mojej matki. Ona pochodziła z rodziny Trzczańskich, jej siostra była w Golubiu. Dziadek zmarł w trzydziestym którymś, czwartym, piątym roku, natomiast całe to rzeźnictwo prowadziła babcia przez czeladników, mistrzów i tak dalej. Jedną z jej córek, chodzącą do tej szkoły, zapoznał ojciec i powstało małżeństwo w 1928 roku. Ta rodzina matki, czyli Sielskich, była niezwykle rozbudowana, liczna z tej racji, że tam było chyba siedem siostr – dwie umarły – z tego drugiego małżeństwa, wszystkie powychodziły za mąż, miały liczne też dzieci. Jeden z synów, braci mojej matki, był księdzem i on został zamordowany wśród tych trzydziestu czterech księży pelplińskich. Taka książka wyszła pod tytułem „Pelplińska jesień”, opisująca właśnie mord na tych księżach diecezji pelplińskiej. Diecezja pelplińska funkcjonowała wtedy pod nazwą historyczną jako diecezja chełmińska. Mord na tych księżach był dokonany również i z tej racji, że Niemcy szukali „Biblii” Gutenberga. Niemcy każdego z aresztowanych pytali o [tę] księgę. Myślę, że mojego wujka, który też był rozstrzelany, pytali, kto i gdzie z księgą uciekł. Uważali prałata Litkego za złodzieja wartościowej księgi niemieckiej.

W tej atmosferze kulturalnego Pelplina – bo on przez kurię biskupią, poprzez obecność tak zwanego małego seminarium, gdzie chodzili chłopcy do szkoły i do liceum, stawał się jak gdyby ważną instytucją kultury polskiej na Pomorzu – w atmosferze bardzo głębokiego patriotyzmu i zaangażowania wychowywana była moja matka, później już nam to przekazywała jako żona nauczyciela. Mój ojciec urodził się w takiej miejscowości, która się nazywała Halldorf czyli Półwieś. I tam później gdzieś trafiłem na takie dokumenty, że ksiądz proboszcz był wielokrotnie karcony przez władze pruskie za głoszenie kazań w języku polskim. Był jakiś zakaz po Bismarcku, zakaz posługiwania się językiem polskim w kościołach. Liturgia cała była po łacinie, ale tam były fragmenty, gdzie można było używać języka polskiego, również niemieckiego. I ten proboszcz musiał wpływać na swoich ministrantów, na swoich parafian tą postawą takiego czynnego, aktywnego Polaka.

Mój brat starszy o dwa lata w 1939 roku był już w drugiej klasie szkoły powszechnej,

ja dopiero miałem zacząć i zaczynałem w [szkole] niemieckiej. Siostra była młodsza ode mnie o cztery lata, więc raz jako dziewczyna się nie liczyła, a dwa jako za młoda też nie wchodziła w grę. Najstarsza w tym rodzeństwie siostra zmarła w [19]29 roku. Matka [miała na imię] Stefania, z domu Sielska, ojciec [był] Franciszek Józef, starszy brat – Stanisław Paweł, później ja byłem, Alojzy Jan i te liczne inne imiona i później siostra [była], Urszula Elżbieta.

Kiedy my się rodziliśmy, ojciec miał mieszkanie [w budynku], w którym mieścił się również sąd pelplińskiego biskupa, sąd biskupi. My mieliśmy mieszkanie po lewej stronie, na parterze – ten budynek istnieje tam jeszcze – z wyjściem na ogród, przez który przepływała Wieżycyca. Pamiętam, że kiedyś przez nieuwagę, myślę, że nasza opiekunka, postawiła wózek, który zaczął się staczać w kierunku tej Wieżycy, w wózku był mój starszy brat. To oczywiście jest taka pamięć z przekazu już ciągłego w rodzinie, że takie nieszczęście mogło się zdarzyć. Nie zdarzyło się [wtedy, ale brat później] wpadł na sankach do tej Wieżycy, to był już rok [19]46 chyba, też szczęśliwie wyszedł [z tego]. Tak że nie mieliśmy w rodzeństwie jakichś bardzo dramatycznych takich zdarzeń. Siostra chorowała na płuca, była po jakimś zapaleniu, cały czas szczęśliwie poprzez układy rodzinne podczas okupacji korzystała z takich jakichś dodatkowych przydziałów żywnościowych, które organizowała nam nasza ciotka, która była z kolei zakonnica elżbietanką. Elżbietanki miały ten olbrzymi szpital na Mokotowie, zajęty w części później przez Niemców również, i z dodatków niemieckich ciotka siostrze organizowała kakao, kokosowe masło jakieś, pamiętam takie rzeczy, których u nas później wiele lat w kraju nie było.

Data i miejsce nagrania	2006-02-21, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"